

Koniec z biernością

28 lipca 2020

Od momentu wprowadzenia reform oświatowych można było zorientować się, że ich charakter i cel polegał na stopniowym wyłączeniu wysiłku intelektualnego uczniów. Równocześnie nauczycielom systematycznie odebrano wcześniej zdobyte kwalifikacje. Możliwość pozostania w zawodzie uwarunkowana została długotrwałym cyklem treningu posłuszeństwa w akceptacji coraz to bardziej absurdalnych zasad procesu nauczania i egzaminowania. Cykl ten nazwano „rozwojem zawodowym”, bądź „awansem zawodowym”. Powoli narzucony system i kryteria zawładnęły każdym etapem szkolnictwa od podstawowego po akademicki.

Oszczędzę szczegółów charakteryzujących ten proces, bo nie zasługuje na inne jak tylko słowa krytyki i to ostrej. Chcąc wiarygodnie ocenić zjawisko najlepiej wejść w środowisko i doświadczyć wszystkich aspektów metodą obserwacji uczestniczącej. Tak też stało się. Dostęp do dokumentów i środowiska po trzech latach podsumowany został sprawozdaniem. Wydawało się, że światłe gremia akademickie spojrzą łaskawym okiem na raport-alarm. Wprost przeciwnie. Pobłażliwe, okraszone uśmieszkiem politowania reakcje na konferencjach, debatach załamywały. Jednocześnie słychać było uwagi, że na uczelnię trafiają osoby, które w PRL nie skończyłyby szkoły zawodowej.

Próba wstrząśnięcia Ministerstwem Edukacji w początkach chorej zmiany i propozycja skondensowanego projektu naprawy szkół jakie już uczyniono dwu pokoleniom, skwitowana została apelem o zachowanie powściągliwości w krytyce, by nie doprowadzić do uchybień wobec dyrektyw unijnych. Mierzenie sukcesu edukacji utworzeniem klas, czy kierunków z językiem angielskim jako wykładowym jest zwodnicze, aczkolwiek łatwo przewidzieć reakcję większości respondentów, jeżeli tym językiem byłby język niemiecki, albo rosyjski.

Gdyby nie dodatkowe doświadczenie pobytu we wszystkich typach szkół amerykańskich i brytyjskich, dociekanie zasad finansowania i nauczania mogłabym sobie wyrzucać, że nie wiem o co kruszę kopię i krytykę uznać za zasadną. Jednak empiryczne potwierdzenie przywiodło do konkluzji, że wszystko co przyjęte niczym święte przez Unię to tylko lustro amerykańskich zasad zarządzania. Zarządzanie kształtujące niezwykle wrażliwą tkankę jaką jest intelektualna sprawność społeczeństwa potraktowane zostało przez autorytety (?) jak temat nie na miejscu. Wnioski płynące z wieloletnich potyczek o naprawę oświaty Rzeczypospolitej są dwojakie, obydwa są, niestety, polityczne.

Po pierwsze: unijność oparta jest na najgorszych wzorcach amerykańskich, zatem dylemat o celowość sojuszu z Unią, czy USA to jakby pytanie czy ma stryjek zamienić siekierkę na kijek. Po drugie: opór wszystkich szczebli władzy wobec prób powstrzymania zniszczenia systemu oświatowego jest bezpośrednim skutkiem sfinansowanego przez Fundację Batorego tak zwanego szkolenia samorządowców w USA w zakresie mechanizmów demokratycznego zarządzania gminami i państwem w ostatniej dekadzie minionego stulecia. Czołobitność i głupota połączone ze ślepym naśladownictwem w zamian za stołki pogrążyły nas do obecnego stanu przez 30 lat.

Tegoroczne podsumowanie wyników egzaminów maturalnych wzbudziło wielkie rozczarowanie. A dlaczego miałyby być inaczej? To efekt zabicia na amen samodzielności nauczyciela, podważenie podstaw zarówno dydaktyki jak i pedagogiki. Z obawy o utratę śmiesznej podwyżki za nieukończony awans zawodowy nauczyciele sprzedali własny autorytet, prawo nauczania zgodne ze zdrowym rozsądkiem; stali się potulnymi wypełniaczami setek rubryk w tysiącach nikomu niepotrzebnych statystyk. Dzisiejsi nauczyciele koniecznie łączą rolę kulturalno-oświatowych kraszac życie szkolne nieustannymi konkursami, uroczystościami rocznicowymi, występami przed władzą samorządową poprzedzonymi dziesiątkami godzin prób kosztem dydaktyki.

System stał się z premedytacją zbiurokratyzowaną instytucją wątpliwej jakości rozrywki. Serdecznie współczuć należy rodzicom, dzieciakom i młodzieży i tym bezradnym ubezwłasnowolnionym nauczycielom marzącym o końcu koszmaru.

Koniec może być taki: nie posyłamy dzieci do szkół. Uprzedzamy w ten sposób ewentualną decyzję odgórną odwołującą się do warunków epidemicznych. Skoro potraktowano nas wzorem Kanclerza III Rzeszy, tworzymy własne ośrodki autentycznego kształcenia. Wśród rodziców są nauczyciele i specjaliści branż wszelkich. Tak organizował się naród podczas okupacji. Jeśli nadal będzie panować błogostan, to biada wszystkim bez wyjątku. Równoległe należałoby zweryfikować wyniki tegorocznych egzaminów przyjmując za podstawę minimum 75% prawidłowych rozwiązań. Zestawić zweryfikowane dane z nakładem finansowym (ograniczając do 3 ostatnich lat) na ministerstwo i podległe mu wszystkie, wszystkie ośrodki egzaminacyjne, kuratoria i instytucje pokrewne. To zadanie dla matematyków i ekonomistów, by wyliczyć efektywność systemu. To byłby rachunek wystawiony władzy tytułem postępowania odszkodowawczego za chybione koszty uprawniające do ogłoszenia bankructwa i rozwiązania istniejącego systemu edukacji od zaraz.

Tworząc miniaturowe towarzystwa oświatowe nauczyciele powinni na nowo zakochać się w pięknym zawodzie, który skarłał i ogłuchł w wyniku politycznej ślepoty i strachem wyćwiczonego posłuszeństwa. Polecam artykuł [„Szkolnictwo podziemne. Okupacja niemiecka w Polsce”](#).

Autorstwo: Jola

Źródło: WolneMedia.net